

Francuska matryca

Trudno nie zwrócić uwagi na fakt, iż w coraz liczniejszych państwach unijnych zdarzenia powyborcze następują ostatnio wedle zuniwersalizowanej matrycy, od której pojawiają się tylko mało istotne narodowe odchylenia. Najświeższym i symptomatycznym świadectwem tego trendu jest Austria, gdzie dopiero co widowiskowo posypała się próba budowy nowego rządu przez chadeckiego kanclerza Karla Nehammera.

Ta matryca, podkopująca nasze zwyczajne wyobrażenia na temat demokracji, działa mniej więcej oto tak. Po brutalnej, ideologicznej kampanii wyborczej, w której wizja zwycięstwa wyborczego prawicy rysowana jest w mediach mocną kreską, jako nieodwołalny upadek republiki, prawica wygrywa jednak powszechne głosowanie. No i wtedy w zwykły demokratyczny proces wkracza „czysta polityka”, w formie, którą w Austrii zde gustowana liderka tamtejszych liberałów nazwała (przynajmy – trafnie, choć nieco trywialnie) „targiem na bazarze”. Ów targ, to nic innego, jak nerwowo podejmowane wysiłki wszystkich (albo prawie wszystkich) przegranych, aby jakoś maskując dzielącą ich wrogość i ideowe spory, powołać rząd, który nie tylko prawicy nie dopuściłby do władzy, ale także był zdolny podjąć prawne i bezprawne kroki, służące jej osłabieniu i zniszczeniu, także z użyciem wolno, ale konsekwentnie eskalowanej przemocy.

W zasadzie można by nazwać ową matrycę „francuską”, gdyż to w Paryżu, dawno temu, i to z całkiem niezłym skutkiem, wymyślono ideologię „frontu republikańskiego”, czyli swoistego monstrum, złożonego (jak w ostatnich wyborach) z resztek starej stetryczalej prawicy, centrum, lewicy i rewolucyjnych komunistów, którzy ponoć również są obrońcami republiki przed mroczną perspektywą rządów francuskiej odmiany endecji. Jak wiadomo, francuskim odchyleniem od zuniwersalizowanej wersji matrycy jest tamtejszy dwuturowy system wyborczy, który stwarza możliwość otwarcia „targu na bazarze” jeszcze przed drugą turą głosowania, tak by skutecznie pozbawić faktycznego zwycięzcę liczbowej większości parlamentarnej. W ubiegłorocznych francuskich wyborach matryca zadziałała jak trzeba, tyle tylko, iż krótko potem wyszło na jaw, że „frontem republikańskim” można co prawda nadal blokować prawicę, ale nie da się już rządzić Francją. Front się bowiem zaraz po drugiej turze posypał, a tradycyjna recepta V Republiki na stworzenie stabilnego rządu, czyli silna prezydentura, utraciła swoją ustrojową moc, stając się w rękach kogoś takiego jak Macron raczej czynnikiem zamętu, niżli porządku.

Marek A. Cichocki – ani Macron, ani Scholz nie rozumieją zagrożenia ze strony Rosji - felieton

Ale paradoksalnie właśnie w tym czasie, w którym „francuska matryca” okazała słabość w swojej ojczyźnie, rozniosła się po Europie, niczym jakiś polityczny wirus. Całkiem sprawnie posłużył się nią w ubiegłym roku w Polsce Tusk, gdzie koalicja trzech przegranych w głosowaniu wyborczym pozbawiła władzy prawicę, która głosowanie wygrała. Polski lider koalicji przegranych jest jednak nieporównanie bardziej utalentowany w grze politycznej choćby od takiego Macrona czy Nehammera. Bo primo – potrafi w praktyce stosować maksymę: „czysta

władza, zero poglądów”, a z takim podejściem, nie mając żadnych celów, poza zniszczeniem prawicy i utrzymaniem władzy, o niebo łatwiej sklecić obóz rządowy, złożony z partii i ludzi „od Sasa do Lasa”. A secundo – dysponuje cennym w polityce atutem, jakim jest autorytarna osobowość, która sprawia, że każdy z jego politycznych partnerów wkrótce przepoczwarza się w zastraszonego wasała, tracąc w ten sposób autonomię i polityczną podmiotowość. W takich warunkach jedynym ryzykiem architekta warszawskiej wersji matrycy jest bunt ludu, który albo za sprawą złych rządów materialnie zbiednieje, albo też pewnego dnia połapie się, że polityczna przemoc posuwa się zbyt daleko i wpadnie z tej przyczyny w złość. Ale to już zupełnie inne, dopiero przyszłe dzieje.

Najnowszy przykład, czyli Austria, jest dlatego symptomatyczny, że skala trudności budowy koalicji przegranych przeciw zwycięskiej prawicy przerosła – jak się okazało – talenty tamtejszych liderów, zwłaszcza chadeckiego kanclerza. Po blisko stu dniach „targu na bazarze” najpierw bryknęli liberałowie, argumentując, że z lewicą o ratowaniu finansów publicznych rozmawiać się w ogóle nie da (jakby to od początku nie było oczywiste, i to nie tylko w Austrii). A to ich bryknięcie aż tak bardzo nadwątlilo wolę dwojga głównych partnerów (chadeków i socjalistów), że kilka dni później sam kanclerz machnął na wszystko ręką i ogłosił, że się nie da, po czym złożył dymisję. Teraz zatem albo w nieodległym czasie w Wiedniu nastąpi przejęcie władzy przez zwycięską w ostatnich wyborach prawicę pod wodzą Herberta Kickla, albo też dojdzie do nowych wyborów, których wynik nietrudno przewidzieć. No bo skoro wszyscy przegrani nie potrafią kupą wziąć władzy, aby zniszczyć zwycięską prawicę, no to lud doda zapewne trochę głosów owej prawicy, tak by to ona była w stanie sformować rząd. O ile zatem w Polsce matryca działa, choć za cenę coraz groźniejszej anarchizacji konstytucyjnego ustroju, a we Francji w

zasadzie już wywołała efekt nierządu państwa, to w Austrii rzeczy posunęły się najdalej, gdyż matryca pękła i posypała się, doprowadzając do erozji systemu politycznego. Z jednej bowiem strony zwycięzca wyborów jest delegitymizowany jako rzekomy grabarz republiki, a z drugiej – koalicja przegranych nie jest zdolna się nijak ukonstytuować. Bez nadmiernej drwiny można by rzec, że w Wiedniu przegranym zabrakło jakiegoś Tuska, który by im wytłumaczył, iż władzę bierze się tylko po to, aby ją wziąć i zniszczyć wroga. A tymczasem Austriacy, jakby niczego nie rozumieli, nadal bez sensu kłócą się o jakieś pachnące polityczną naftaliną kwestie, typu reformy, budżet, czy podatki.

Wszystkie felietony Jana Rokity z serii „Z podbieszczadzkiej wsi”

Najciekawsze jest to, że już za chwilę matryca upuścić może politykę w kluczowej dla Europy demokracji niemieckiej. To znaczy – Niemcy też będą mieć swoje narodowe odchylenie, polegające na tym, że niemiecka prawica nie wygra wprawdzie głosowania, ale na razie zajmie tylko drugie miejsce, za to z bardzo dobrym wynikiem. Jednak polityczny efekt będzie podobny, jak we Francji, Polsce, czy Austrii. Teoretycznie konserwatywny lider chadeków Friedrich Merz ma nieskrywaną ambicję wyciągnąć kraj ze stanu zapaści moralnej i gospodarczej, w jakim Niemcy pogrążyły się ostatnimi czasy, jednak nie zdoła tego zdziałać, gdyż tak jak Austriacy – on też chyba nie zdołał odrobić makiawelicznej lekcji Tuska. Merz chciałby bowiem jednocześnie dwóch rzeczy wykluczających się nawzajem: z jednej strony pchnąć Niemcy naprzód, fundując im projekt odbudowy narodowego morale, jak również solidny plan naprawczy rozklekotanego państwa, jego granic, infrastruktury i administracji oraz liberalizacji zastygłej w bezruchu gospodarki, a z drugiej – otoczyć zaporowym kordonem ze strzelniczymi basztami, a następnie zniszczyć znienawidzoną, a

rosnącą w siłę prawicę pod przywództwem Alice Weidel. Ten pierwszy narodowy i państwowy cel Merz mógłby osiągnąć wyłącznie wspólnie z prawicą (co Niemcom z wrodzoną beczelnością pokazuje Musk), ale właśnie tego nie może zrobić ze względu na swój cel drugi, ślepo ideologiczny. W Berlinie zobaczymy więc pewnie już niedługo tyleż przewlekłe co bezsensowne „targi na bazarze”, które ani nie doprowadzą do powstania ozdrowieńczego dla Niemiec rządu, ani nie umożliwią efektywnego zniszczenia prawicy. A Republika Federalna stanie się prawdopodobnie kolejnym krajem uziemionym, albo doprowadzonym do nierządu za sprawą działania matrycy. Niestety, wygląda na to, że ten ponury syndrom będzie się teraz plenić po unijnej Europie, Bóg wie przez jak długi czas, aż gdzieś w końcu, w którymś ze sparaliżowanych krajów, naga przemoc wskaże całkiem nowy kierunek. I wiem z pewnością, iż nie jestem jedynym w Europie, który po cichu zaczyna przypuszczać, że tym krajem może być właśnie Polska.

Jan Rokita

fot. Alex Kuhn/ArtService/FORUM